

Wielkość i trudności posłuszeństwa zakonnego

Louis-Marie de Blignières

Christianitas
Warszwa 2014

Spis treści

Koncepcja św. Ignacego

Oddziaływanie koncepcji ignacjańskiej

Formalny przedmiot posłuszeństwa

„Ślepe” posłuszeństwo?

Posłuszeństwo „ślepe” czy „proste”?

Psychologiczna możliwość posłuszeństwa sądu

Sprostowanie: „posłuszeństwo sądu” jako określenie bez przedmiotu

Uległość w służbie posłuszeństwa

DODATEK O OJCOSTWIE DUCHOWYM

Kościół zawsze nadawał postuszeństwu wielką wartość, co czyni także i dzisiaj. Oto jak Sobór Watykański II, w duchu Tradycji, przypomina o pięknie postuszeństwa zakonnego:

Zakonnicy przez profesję postuszeństwa poświęcają całkowicie wolę swoją Bogu, jakby składając ofiarę z siebie, a przez to jednoczą się trwalej i bezpieczniej ze zbawczą wolą Boga. Stąd to za przykładem Jezusa Chrystusa, który przyszedł, aby pełnić wolę Ojca (por. J 4,34, 5,30, Hbr 10,7, Ps 39,9), a „przyjąwszy postać sługi” (Flp 2,7),

z tego, co wycierpiał, nauczył się posłuszeństwa (Hbr 5,8), zakonnicy, pobudzeni przez Ducha Świętego, ulegają z wiarą przełożonym, zastępującym Boga, i pod ich kierownictwem oddają się posługiwaniu wszystkim braciom w Chrystusie, jak sam Chrystus przez swą uległość dla Ojca służył braciom i oddał życie swoje na okup za wielu. W ten sposób wiążą się oni coraz ściślej z posługą Kościoła i usiłują dojść do miary pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej [...]. Takie posłuszeństwo zakonne nie tylko nie umniejsza godności

osoby ludzkiej, ale owszem, doprowadza ją do pełnej dojrzałości, pomnażając wolność dzieci Bożych¹.

Jednak trzydzieści lat po wyrażeniu tego uznania Magisterium musiało zdać sobie sprawę z poważnych trudności w sferze wykonywania posłuszeństwa zakonnego i przypomnieć... oczywistości:

Środowiska, w których silne są wpływy indywidualizmu, niełatwo jest skłonić do uznania i akceptacji funkcji, jaką władza spełnia dla dobra wszystkich. Należy zatem potwierdzić

znaczenie tego zadania, które jest konieczne po to właśnie, aby umocnić braterską komunę i nie udaremnić ślubu posłuszeństwa. Choć władza winna mieć charakter przede wszystkim braterski i duchowy, a tym samym ci, którzy ją sprawują, winni nawiązywać dialog ze współbraćmi i współsiostrami w procesie podejmowania decyzji, wypada jednocześnie przypomnieć, że do władzy należy ostatnie słowo i że to ona ma zadbać o wykonanie podjętych decyzji².

W pierwszym rzędzie trudności te

wynikają z powszechnego kryzysu władzy w Europie w latach powojennych. W 1955 r. Pius XII nazwał nawet nieposłuszeństwo *bardzo charakterystyczną chorobą naszej epoki*³. Kryzys władzy i posłuszeństwa wzrośnie jeszcze bardziej po kulturowym przewrocie maja 1968 r. Po drugie, wewnątrz samego Kościoła kryzysowi temu towarzyszy wpływ wielu posoborowych kontestacji, które w szczególności dotknęły życie zakonne. Tzw. otwarcie na świat, jednostronne podkreślanie godności człowieka (mylonej z autonomią), utrata takich tradycyjnych pojęć jak dobro wspólne,

ofiarniczy wymiar życia konsekrowanego czy synowska cześć dla historycznego bytu instytutów – przez swoistą namiętność do „robienia lepiej niż poprzednicy” – doprowadziły do złagodzenia wymagań posłuszeństwa zakonnego, a czasem wręcz do jego zupełnego zaniku.

Wydaje się, że w tym wielokrotnie już opisanym procesie⁴ istotną rolę odegrało (częściowo słuszne) odrzucenie pojęcia „ślepego posłuszeństwa”. Podkreślanie przez autorów duchowych doby kontrreformacji i klasycyzmu roli władzy, pojmowanej w kategoriach

epifanii Boskości (o czym świadczą niektóre fragmenty z wielkiego Bossueta na temat prawa królów⁵), pewien woluntaryzm w sferze moralności oraz dominacja ascezy w duchowości – przy jednoczesnym kształtowaniu myślenia o prawie jako wyrazie czystej woli prawodawcy – z czasem doprowadziły do utożsamienia posłuszeństwa ze zwykłym poddaństwem.

W ewolucji tej niemałą rolę odegrał św. Ignacy Loyola. Aż do lat pięćdziesiątych XX wieku Towarzystwo Jezusowe – na miarę geniuszu swojego założyciela – będzie tu wywierało ogromny wpływ wynikający z jego

posługi we wszystkich dziedzinach. Zjawisko to obejmie swoim zasięgiem instytuty zakonne, szczególnie żeńskie, praktycznie aż do kryzysu lat posoborowych. Poruszając tę problematykę, należy zatem przyjrzeć się dokładnie koncepcji posłuszeństwa zakonnego u św. Ignacego Loyoli.

Koncepcja św. Ignacego

Zawarta jest ona w słynnym *Liście św. Ignacego do jezuitów portugalskich* z 26 marca 1553 r.⁶, a także w tekście *Konstytucji Towarzystwa Jezusowego*.

Poniżej przedstawiamy nasze tłumaczenie fragmentu listu

związanego z naszym tematem:

Pragnę także, abyście byli o tym głęboko przekonani, że pierwszy stopień postuszeństwa, polegający na zewnętrznym wykonaniu rozkazu, jest jeszcze bardzo niski. Nie sięgając do poziomu tej cnoty, nie zasługuje nawet na nazwę postuszeństwa, jeśli się nie wzniesie na drugi stopień, na którym wolę przełożonego uważa się za swoją, tak iż nie tylko dochodzi do zewnętrznego wykonania, ale i do wewnętrznej zgodności z tym, co przełożony chce lub czego nie chce [...].

Kto jednak stara się złożyć z siebie całkowitą i doskonałą ofiarę, ten oprócz woli musi ofiarować i rozum (*es menester que ofrezca el entendimiento*) – co jest dalszym i najwyższym stopniem posłuszeństwa. Wtedy nie tylko ma tę samą wolę co i przełożony, ale i to samo mniemanie (*teniendo un sentir⁷ mismo con su Superior*), poddając swój sąd jego sądowi, o ile tylko⁸ uległa wola może nakłonić do tego rozum (*la voluntad devota puede inclinar el entendimiento*).

Rozum bowiem, chociaż nie ma tej wolności, jaką ma wola, i ze

swej istoty zgadza się na to, co mu się przedstawia jako prawdziwe, to jednak w wielu rzeczach, w których nie zmusza go oczywistość poznanej prawdy, może pod wpływem woli skłonić się raczej na jedną niż na drugą stronę. W takich wypadkach każdy prawdziwie posłuszny powinien się skłonić do sądzenia tak, jak sądzi przełożony (*debe inclinarse a sentir lo que su Superior siente*).

Skoro jest rzeczą pewną, że posłuszeństwo jest całopaleniem, w którym człowiek całego siebie, bez żadnego podziału (*sin dividir*

nada de se), ofiaruje w ogniu miłości swemu Stwórcy i Panu przez ręce Jego sług, i skoro jest ono zupełnym wyrzeczeniem się siebie, przez które zakonnik wyzuwa się całkowicie ze swego ja, by się oddać na własność Bogu pod rządami Bożej Opatrzności za pośrednictwem przełożonego, to nie można powiedzieć, że posłuszeństwo obejmuje tylko samo wykonanie i wolę wykonania z ochotą (*la voluntad para contentarse*), ale także i sąd rozumu, by uznać za dobre to, co każe przełożony (*aun el juicio para sentir lo que el Superior ordena*)⁹,

o ile – jak powiedziano – wola może swym wpływem nakłonić do tego rozum (*en cuanto, como es dicho, por vigor de la voluntad puede inclinarse*)¹⁰.

Jak widać, św. Ignacy uważa, że przyjęcie przez podwładnego zdania przełożonego należy do istoty posłuszeństwa doskonałego i że bez tego przyjęcia nie ma prawdziwego całopalenia. We fragmencie poświęconym ślubowi posłuszeństwa tekst *Konstytucji Towarzystwa* – w sposób bardziej skondensowany, jak ma to miejsce w tekstach prawnych – wyraża tę samą doktrynę:

Chodzi o to, by we wszystkich

dziedzinach, na które może się rozciągać miłością ożywione posłuszeństwo na jego [przełożonego] głos, tak jakby on od samego Chrystusa Pana pochodził (ponieważ przez wzgląd na Niego i z miłości i czci ku Niemu okazujemy posłuszeństwo temu, kto Go zastępuje), musimy być jak najochotniejszymi, zostawiając każdą rzecz, nawet literę zaczęta, a niedopisaną. Ku temu celowi zwróćmy wszystkie siły i pragnienia w Panu, aby święte posłuszeństwo było w nas ze wszech miar doskonałe, *tak co do wykonania, jak co do woli i*

rozumu [C.]. Cokolwiek nam polecą, spełniamy z wielkim pośpiechem, z duchowym weselem i wytrwałością, wszystko poczytując za słuszne, a wszelkie zdanie i sąd nasz przeciwny opanowując ślepym niejako posłuszeństwem, i to we wszystkim, cokolwiek Przełożony zarządzi, a w czym nie można (jak powiedziano) stwierdzić jakiegoś grzechu¹¹ .

Podkreślony przez nas fragment pierwotnego tekstu *Konstytucji* został dołączony do tekstu obowiązującego w 1967 r. i opatrzony dopiskiem „C”. Dopisek ten wskazuje na to, że

oficjalna tradycja Towarzystwa interpretuje go dokładnie w sensie *Listu o posłuszeństwie* św. Ignacego: C.: *Posłuszeństwo co do wykonania jest wtedy, gdy się wypełnia polecenie; co do woli jest wówczas, gdy ten, kto jest posłuszny, chce tego samego, czego chce rozkazujący; co do rozumu, gdy się podziela sąd rozkazującego i uważa, że rozkaz jest słuszny. Niedoskonałe jest natomiast takie posłuszeństwo, w którym poza wykonaniem nie ma zgodności woli i sądu między tym, kto rozkazuje, a tym, kto słucha*¹².

Oddziaływanie koncepcji ignacjańskiej

Ignacjańska doktryna o posłuszeństwie w sądzie odniosła duży sukces w czasach nowożytnych. Aby się o tym przekonać, wystarczy przypomnieć kilku autorów, którzy przyczynili się do jej rozpowszechnienia. Doktrynę tę szeroko rozwinął jezuita Alfons Rodriguez (1538-1616) w swojej r o z p r a w i e *O doskonałości chrześcijańskiej*¹³, która wywarła ogromny wpływ i doczekała się licznych wznowień i tłumaczeń¹⁴. Na temat tej książki powiedziano: *Niewiele dzieł miało tak dogłębne i rozległe działanie*¹⁵, a także: *Po Biblii i Naśladowaniu Chrystusa, książka ta*

*jest jednym z najpoczytniejszych dzieł trzech ostatnich stuleci*¹⁶.

Odwołując się do *Konstytucji Towarzystwa Jezusowego*, Rodriguez najpierw poświęca jeden rozdział kwestii doskonałości cnoty posłuszeństwa, a następnie jeden rozdział trzem stopniom posłuszeństwa, o których mówi św. Ignacy. Zaczynając wyliczanie od trzeciego stopnia, nazywa on doskonałe posłuszeństwo „ślepyim przyjęciem” (do którego to określenia jeszcze wrócimy): [Doskonałe posłuszeństwo jest to] *ślepe przyjęcie swoim umysłem umysłu przełożonego, tak aby mieć to samo zdanie co on,*

zawsze być gotowym widzieć rzeczy tak, jak on je widzi, oceniać je tak, jak on je ocenia (trzeci stopień – L.-M. B.), pragnąć ich tak, jak on ich pragnie (drugi stopień) i wykonywać je tak, jak on każe (pierwszy stopień)¹⁷. Dalej wyraża się jeszcze mocniej: Trzeci stopień polega na całkowitym podporządkowaniu naszego zdania zdaniu przełożonego tak, że – zarówno umyśłem, jak i wolą – jesteśmy z przełożonym jedno, uznajemy za słuszne i rozumne wszystko, co on każe, a także, we wszystkich rzeczach, czynimy jego zdanie zasadą naszego, poddając ślepo nasz rozum jego rozumowi¹⁸.

Doktrynę św. Ignacego podjął następnie Adolf Alfred Tanquerey (1854-1932). Jego słynny *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*¹⁹ – podobnie jak inne dzieła tego sulpicjanina obdarzonego dużym talentem pedagogicznym – zdobył sobie ogromną popularność, szczególnie wśród księży i seminarzystów. W dziele tym Tanquerey systematyzuje myśl św. Ignacego, zestawiając trzy stopnie posłuszeństwa ignacjańskiego z trzema klasycznymi stopniami życia duchowego (początkujący, postępujący i doskonali).

Co ciekawe, nauka o posłuszeństwie w osądzie wywarła także wpływ na część

duchowości benedyktyńskiej czasów współczesnych. W swoim doniosłym *Commentaire de la Règle de saint Benoît* trzeci opat Solesmes, Dom Paul Delatte (1848-1937), pisze tak: *Można rozróżnić trzy rodzaje posłuszeństwa: posłuszeństwo działania, woli, myśli. Pierwszego należy wymagać, nikt w to nie wątpi. Ale czy ono wystarczy? [...] U istoty rozumnej po to, aby posłuszeństwo było prawdziwe, potrzeba, aby wola, dostosowując się do woli drugiego, uznała i przyjęła wydane jej polecenie. Lecz, według naszego Czcigodnego Ojca²⁰, iść za zdaniem i wolą drugiego jest czymś jeszcze lepszym²¹.*

Dom Delatte uważa, że tam, gdzie brakuje posłuszeństwa sądu, „całopalenie jest ograbione”, a temu, kto zgłasza tu swoje wątpliwości, odpowiada krótko: *Szkoda, bo nie jesteś i nigdy nie będziesz prawdziwie posłuszny* (*loc. cit.*). Dom Delatte rozumuje tu dokładnie po linii ignacjańskiej.

Dom Augustin Savaton, który był opatem klasztoru św. Pawła w Wisques w latach 1928-1960, broni wyrażenia „posłuszeństwo sądu” i – mimo że jego nauka o „ślepych” charakterze posłuszeństwa jest już bardziej stonowana – częściowo pokrywa się ona z ujęciem Dom

Delatte'a, którego *Komentarz do Reguły* uważa zresztą za najlepszy²².

Formalny przedmiot posłuszeństwa

Kiedy Doktor Powszechny rozważa posłuszeństwo, przede wszystkim prezentuje je na szerszym tle „cnot szacunku”²³. Cnoty te są przyporządkowane sprawiedliwości, kiedy to człowiek, wobec kogoś godniejszego od siebie, zobowiązany jest oddać to, co mu się słusznie należy. Tymi cnotami są: religia – w stosunku do Boga; cześć synowska – w stosunku do rodziców i ojczyzny; posłuszeństwo – w stosunku do osób

piastujących godności, tj. zwierzchników, którzy kierują nami w określonych dziedzinach²⁴ (książę, dowódca wojskowy, nauczyciel). Postuszeństwo składa się z dwóch elementów: z *czci* (czyli poszanowania, szacunku – L.-M. B.) *polegającej na okazywaniu poważania przełożonym, a następnie postuszeństwa polegającego na spełnianiu ich rozkazów*²⁵.

Ze względu na samą naturę rzeczy i działanie człowieka specyficznym przedmiotem postuszeństwa jest *rozkaz przełożonego*:

Wszystkim dobrym uczynkom, mającym odrębną rację dobroci,

odpowiada odrębna cnota, gdyż zadaniem cnoty jest spełnianie dobrych czynów. Wykazaliśmy zaś w poprzednim artykule, że posłuszeństwo przełożonym odpowiada porządkowi ustanowionemu przez Boga w świecie, a tym samym jest czymś dobrym; dobro bowiem polega na umiarze, ładzie i porządku, jak się wyraził św. Augustyn. Odrębną zaś rację swej dobroci posłuszeństwo zawdzięcza swojemu odrębnemu przedmiotowi. Pośród licznych bowiem powinności podwładnych względem przełożonych odrębny

charakter posiada uległość
rozkazom zwierzchników.
Postuszeństwo więc jest odrębną
cnotą posiadającą odrębny
przedmiot, a mianowicie rozkazy
wydane bądź w sposób wyraźny,
bądź tak, że się można ich
domyślić, czyli domyślnie²⁶.

Tak więc siedzibą postuszeństwa jest
wola, a nie osąd. Zgodnie z ogólnymi
zasadami działania człowieka
oczywiste jest, że wykonanie
polecenia zakłada lojalną wolę jego
spełnienia. Akwinata mówi to bardzo
wyraźnie: w grę wchodzi tutaj wola, a
nie pogląd czy zdanie na temat

stosowności czy roztropności polecenia. *Konieczność wynikająca z posłuszeństwa nie jest koniecznością spowodowaną przymusem, ale wolną wolą: jako że człowiek chce być posłuszny, chociaż nie zawsze ma chęć spełnić to, co mu się każe (licet forte non vellet illud quod mandatur, secundum se consideratum, implere)*²⁷.

Św. Tomasz umieszcza część zasługi posłuszeństwa w tym, że podwładny może ewentualnie (*forte*) podjąć się wypełnienia – dobrowolnie i rozumnie, co wynika samo z siebie – rzeczy określonych przez sąd praktyczny, którego nie podziela. Akwinata twierdzi więc tu wyraźnie, że

fakt, że „nie ma się chęci” spełnić rozkazów, niczego nie ujmuje rzeczywistości posłuszeństwa. Wręcz przeciwnie: *Ponieważ tej konieczności czynienia tego, co samo z siebie mu się nie podoba* (necessitati aliqua faciendi quae secundum se non placet), *człowiek na skutek ślubu posłuszeństwa ulega ze względu na Boga, dlatego przez to samo to, co czyni, jest bardziej miłe Bogu, nawet gdyby to były rzeczy mało znaczące; albowiem niczego większego człowiek nie może złożyć Bogu nad to, że ze względu na Niego swoją własną wolę poddaje woli drugiego człowieka*²⁸. Aby zachować swoją spójność, rozumowanie zakłada,

że niechęć, o której mowa, nie jest zwykłym sprzeciwem wrażliwości, lecz że ma swoje źródło w różnicy osądu.

Podwładny ma uczynić z sądu praktycznego przełożonego normę swojego działania, ale sama natura posłuszeństwa nie nakazuje mu wewnętrznego przyjęcia zdania lub sądu praktycznego przełożonego. Ks. Berto tłumaczy to bardzo jasno:

Nie jest ani sprzeczne z posłuszeństwem, że się cierpi z powodu posłuszeństwa, ani to cierpienie nie czyni posłuszeństwa niedoskonałym, a wykonania wadliwym, ponieważ może być ono całkowicie poddane

oczyszczającym i korygującemu działaniu miłości. „Posłuszeństwo powinno być ślepe”, jak często mawiał pewien święty zakonnik, nie w tym jednak sensie, że powinniśmy zawsze i w każdym przypadku porzucać nasz sąd, aby przyjąć sąd przełożonego – co jest zadaniem i niemożliwym, i sprzecznym z prawdziwą świętością – ale w tym sensie, że gdy nasz sąd, w sposób nieprzewycięzalny, pozostaje niezgodny z sądem przełożonego, regułą naszego działania ma być sąd przełożonego, a nie nasz²⁹ .

Taką samą doktrynę prezentuje ks.

Labourdette: *Tak długo, jak polecenie pozostaje w sferze, w której przełożony ma władzę, i nie jest odwołane przez polecenie wyższego przełożonego, jestem zobowiązany do posłuszeństwa, to znaczy przyjęcia w porządku praktycznym jego nakazu jako sądu praktycznego, kierującego moim działaniem, podczas gdy w porządku spekulatywnym nadal myślę (co może być moim prawem, a czasem jest nawet moim obowiązkiem), że daną rzecz można by wykonać lepiej³⁰.*

W gruncie rzeczy Akwinata nigdzie nie proponuje podwładnemu – nawet tytułem rady co do osiągnięcia doskonalszego posłuszeństwa – żeby

dzielił pogląd przełożonego, jak to czyni św. Ignacy. Dla św. Tomasza stopnie posłuszeństwa mierzą się szybkością wykonania³¹ i zakresem spraw, za jakie podwładny odpowiada przed przełożonym.

Zakonnicy składają ślub posłuszeństwa co do zachowania reguły i stosownie do niej podlegają swoim przełożonym. Są zatem zobowiązani do posłuszeństwa we wszystkim, co odnosi się do przestrzegania reguły zakonnej. Posłuszeństwo to wystarcza do zbawienia. Jeśliby zaś chcieli być posłuszni także w innych sprawach, to daliby dowód

wyższej doskonałości (*hoc pertinebit ad cumulum perfectionis*), ale pod warunkiem, że nie byłoby to przeciw Bogu lub przeciw zachowaniu reguły, gdyż tego rodzaju posłuszeństwo byłoby niedozwolone. Tak więc należy odróżnić trojaki posłuszeństwo: jedno wystarczające do zbawienia, ograniczające się do wypełnienia tego, co jest obowiązkowe; drugie doskonałe, polegające na spełnianiu tego wszystkiego, co dozwolone, a przez przełożonego polecane; trzecie wreszcie nierozważne (lub „przesadne” –

przyp. L.-M. B.), polegające na spełnianiu także poleceń niedozwolonych³².

Powyższe w żaden sposób nie przeszkadza Doktorowi Powszechnemu w uznaniu, że tak rozumiany ślub posłuszeństwa, w połączeniu z dwoma pozostałymi, jest dla człowieka prawdziwą ofiarą: *Według Grzegorza, wtedy dokonuje się całopalenie, gdy człowiek ofiaruje Bogu wszystko, co ma [...]. Trzecim dobrem (po rzeczach zewnętrznych i rzeczach ciała, ofiarowanych przez dwa pierwsze śluby – przyp. L.-M. B.) jest dobro duszy: ofiaruje się je całkowicie Bogu przez posłuszeństwo, a przez to*

*ofiaruje Bogu swoją wolę, poprzez którą człowiek posługuje się wszystkimi swoimi zdolnościami i usprawnieniami duszy*³³. Rozum nie jest tu bezpośrednio wymieniony, a jednak dla mądrości Doktora Anielskiego całopalenie nie jest „ograbione”...

Podsumowanie i potwierdzenie przez Magisterium

Niniejsze zagadnienie dobrze podsumowuje o. A.-M. Crignon, pisząc:

Zauważmy, że siedzibą posłuszeństwa (jak i sprawiedliwości) jest wola, a nie

rozum. Podwładny nie jest zobowiązany uznawać w swoim rozumie praktycznym, że nakaz przełożonego jest stosowny i mądry, lecz (w razie trudności, po ewentualnym przedstawieniu swoich wątpliwości przełożonemu, zgodnie z normami i zwyczajami danego instytutu) dostosować do niego swoją wolę, pod warunkiem, że:

1. zostało wydane polecenie, 2. przełożony nakazuje w ramach swoich uprawnień, 3. polecenie nie jest ewidentnie sprzeczne z poleceniem wyższego przełożonego.

Podobnie jak

wszystkie cnoty, posłuszeństwo podlega prawu roztropności, w tym przypadku roztropności „politycznej”, która w danej sprawie weryfikuje, czy zaistniały trzy wymienione warunki, zawsze szukając najlepszych sposobów wykonania polecenia³⁴.

Szczególnie w jednym punkcie nauczanie to mocno potwierdziło katolickie Magisterium. Niedługo po Soborze Watykańskim I kanclerz Bismarck rozesłał okólnik deformujący katolickie stanowisko w kwestii nieomyłności Papieża i należnego mu posłuszeństwa. W styczniu i lutym 1875 r. biskupi niemieccy wydali

wspólną deklarację, w której, punkt po punkcie, potwierdzili prawdę katolickiego nauczania, a doktrynę o posłuszeństwie przywrócili takim oto ważnym sformułowaniem:

Mocą tego samego ustanowienia Bożego, na którym opiera się papieństwo, istnieje też episkopat. I on również mocą prawa przez Boga ustanowionego posiada własne prawa i obowiązki, których papież nie ma ani prawa, ani władzy zmienić. Całkowicie nie rozumie się watykańskich postanowień, jeżeli się twierdzi, że przez nie „jurysdykcja biskupia rozplynęła się w jurysdykcji

papieskiej”, że papież „w zasadzie stanął na miejscu każdego poszczególnego biskupa”, że biskupi są tylko „narzędziami papieża i urzędnikami nie ponoszącymi osobiście żadnej odpowiedzialności” [...]. Co się tyczy [ostatniego] twierdzenia [...], to możemy je tylko z całą stanowczością odrzucić. Naprawdę Kościół katolicki nie przyjmuje niemoralnej i despotycznej zasady (*illud axioma immorale et despoticum*), że rozkaz przełożonego bezwarunkowo uwalnia od osobistej odpowiedzialności

*(mandato superioris in quovis casu
tollit propriam responsibilitatem)*³⁵ .

Widzimy tu wyraźnie: zasada bezwarunkowego wyrzeczenia się przez podwładnego roztropności w spełnianiu posłuszeństwa jest *niemoralna i despotyczna!* Trudno się wyrazić jaśniej i dobitniej. Zapamiętajmy dobrze to mocne katolickie stanowisko, które Papież Pius IX gorąco pochwalił i które potwierdził *pełnią swojej władzy apostolskiej*³⁶ .

„Ślepe” posłuszeństwo?

Pora teraz na odróżnienie

„posłuszeństwa sądu”, jak je rozumiał św. Ignacy, od posłuszeństwa, które autorzy duchowi, np. Rodriguez, nazywają „ślepy”. Mimo że w swoich *Konstytucjach Towarzystwa Jezusowego* św. Ignacy pojmuje „ślepe posłuszeństwo” jako środek do osiągnięcia posłuszeństwa w sądzie, te dwa pojęcia nie powinny być utożsamiane, jak często ma to miejsce. Tak naprawdę wyrażenie „ślepe posłuszeństwo” jest nieodpowiednie, gdyż może sugerować, że podwładny *nigdy i w żaden sposób* nie może zadawać sobie pytań: ani co do sprzeczności otrzymanego polecenia z poleceniem

wyższego przełożonego (szczególnie jeśli chodzi o obiektywną moralność tego, o co się prosi), ani co do uprawnień przełożonego w kwestii wydania danego polecenia. Tymczasem gdy jeden z tych przypadków *ewidentnie* ma miejsce, o posłuszeństwie nie może być mowy (w razie wątpliwości domniemanie jest po stronie przełożonego pod rygorem niemożności wykonywania władzy). *W dwóch wypadkach podwładni nie są obowiązani do posłuszeństwa swoim przełożonym: po pierwsze, gdy takie posłuszeństwo sprzeciwiałoby się rozkazowi wyższej władzy [...]. Po drugie, podwładny nie ma obowiązku*

być posłusznym przełożonemu, jeśli ten nakazuje mu coś, w czym nie podlega mu ów podwładny³⁷.

Co do pierwszego przypadku, gdy najwyższym przełożonym jest sam Bóg, ks. Berto tłumaczy tak: W przypadku gdy polecenie zawiera nakaz lub zakaz wykonania czynności, która wewnętrznie i z racji swojego przedmiotu należy do dziedziny moralności, domniemanie jest po stronie przełożonego: zwolnić się z posłuszeństwa można tylko wtedy, gdy istnieje absolutna jasność przeciwnego obowiązku. Zdarza się to bardzo rzadko, ale się zdarza, ponieważ mamy tu do czynienia z sytuacją, gdy ludzie

bezpośrednio *podlegają Bogu* – immediate subduntur a Deo – *który bezpośrednio ich naucza poprzez prawo natury oraz prawo spisane (ST 2-2, zag. 104, a. 5, ad 2)*³⁸ .

Wyrażenie „ślepe posłuszeństwo” może, z powyższym zastrzeżeniem, mieć pewien możliwy do przyjęcia sens. Jego zarys widzieliśmy w cytowanej powyżej wypowiedzi ks. Berta. Posłuszeństwo jest „ślepe” w tym sensie, że dobrowolnie wykonuje się jakieś polecenie *jedynie ze względu na formalny fakt, że wydaje je przełożony*, a nie dlatego, że podwładny uznaje je za należyte, roztropne, celowe itp. Można tu

dodać, że w życiu zakonnym, którego nadrzędnym celem jest uświęcenie podwładnych, podwładni ci mają prawo nadać temu określeniu szeroki psychologiczny sens. Mogą sobie przyjąć za zasadę, że nie będą dociekać racji danego polecenia, lecz opierać się wyłącznie na jego formalnym wymiarze: „Skoro dostałem takie polecenie, to wobec Boga jego wykonanie jest chwalebne i nie wnikam w jego uzasadnienia”. Taka postawa zawiera w sobie mądrość (którą szczególnie cenili sobie Ojcowie Pustyni), ponieważ rodzi wielką wewnętrzną wolność, pozwalając umysłowi na oddawanie się do

dyspozycji tylko Bogu pośród tak wielu zajęć, którymi wypełnione jest wysoce zorganizowane życie zakonne.

Ta dyscyplina mądrości dotyczy każdej epoki. Szczególnie ważna jest w atmosferze dzisiejszej nihilistycznej kultury i jej społecznych struktur, które pogłębiają egocentryzm i narcyzm. Jakże wielu kandydatów do kapłaństwa i zakonu ma skłonność do fałszywych wyobrażeń w sprawach nie najważniejszych! Wielu opatów mogłoby podpisać się więc pod tym, co powiedział Dom Savaton, gdy zwracał uwagę na tę niedojrzałą postawę, którą nazywał „zadufaniem”:

Nie jest żadnym uproszczeniem

ani przesadą zwrócenie uwagi, że posłuszny nie zawsze musi w pełni rozumieć przełożonego ani się z nim zgadzać, jakby chodziło o dobicie targu. Jest jednak zupełnie naturalne, że gdy miną pierwsze reakcje oporu, lojalnie podejmuje wysiłek wnikięcia w myśl przełożonego. Ten z kolei, nie chcąc spowodować sytuacji niebezpiecznej dla podwładnych, musi stale dążyć – na tyle, na ile może – do tworzenia klimatu wzajemnego zrozumienia, uciekać się w potrzebie do środków perswazji, budować wzajemne zaufanie. Nie ma przecież przed

sobą automatów, maszyn czy niewolników. Dlaczego od razu obarczać go winą za nieporozumienia, za upór podwładnych? Dlaczego z góry zakładać, że jego rozumienie spraw jest gorsze niż nasze? Wreszcie dlaczego słuszność koniecznie miałyby być po naszej stronie? Dostrzeżmy po prostu nasze fanatyczne zadufanie!³⁹

To w celu wspomagania wewnętrznego pokoju, który jest warunkiem duchowej dojrzałości, już osiem wieków temu bł. Humbert z Romans zalecał posłuszeństwo *proste*:

Bracia, wasze posłuszeństwo ma być tak proste, abyście bez szemrania czyniąc rzeczy, których się od was wymaga, uważali, że nie do was należy jakiegokolwiek ocenianie (wydanego polecenia – L.-M. B.). Ktokolwiek bowiem ocenia zamiar tego, kto nakazuje, wojnę domową sobie gotuje (*quisquis intentionem praecipientis judicat, bellum intrisecus sibi parat*) [...]. Jeśli zatem przełożony czasem nakazuje rzeczy, które waszym zdaniem są mniej użyteczne (*praelatum interdum minus utilia vestro iudicio jubet*), nie powinno

was to skłaniać do nieposłuszeństwa. Bowiem nawet gdy myli się on w swoim nakazie, to wy nigdy nie pobłądzicie, wypełniając polecenie przełożonego, o ile nie wymaga on czegoś sprzeciwiającego się Bogu. Jeśli więc rzeczy, które spełniacie, są czasem klasztorowi zbędne, będą one zawsze ⁴⁰pożyteczne dla was .

Według Humberta podwładny ma całkowite prawo uważać (*vestro iudicio*), że rzeczy, o które prosi przełożony, „są mniej użyteczne„ lub „klasztorowi zbędne”, co zarazem wyklucza posłuszeństwo w osądzie w

rozumieniu ignacjańskim. Myląc to posłuszeństwo *proste* z trzecim stopniem posłuszeństwa u św. Ignacego, E. Lavaud niesłusznie dopatrywał się u piątego generała zakonu dominikanów *doktryny posłuszeństwa w osądzie* [...] *sformułowanej na długo przed św. Ignacym*⁴¹.

Posłuszeństwo „ślepe” czy „proste”?

Przyjmując podstawy doktryny duchowej opartej na pojęciu „ślepego posłuszeństwa”, wykażemy, przy pomocy dwóch bardzo ważnych uwag, jak bardzo termin „ślepe” jest

dyskusyjny.

Uwaga pierwsza. Musimy być pewni, że mamy do czynienia z *rzeczywistą dziedziną władzy ludzkiej, z tą neutralną sferą – media – w której pomyłka czy błądzenie przełożonego nigdy nie doprowadzi podwładnych do zła*⁴². Św. Bernard umieszcza w tej sferze wszystkie konkretne uwarunkowania zakonnej obserwacji, natomiast ks. Berto – uwarunkowania i zalecenia organizujące życie duszpasterskie duchownych diecezjalnych⁴³. To pierwsze zastrzeżenie zakłada więc, że nie zostaje pominięta – w sposób systematyczny czy absolutny –

możliwość zaistnienia sytuacji, gdy posłuszeństwo – w zależności od tego, co wspomnieliśmy wcześniej – nie będzie mogło zostać wykonane. Dla każdego, kto chce być prawdziwie posłusznym – kimkolwiek by był – musi tu więc obowiązkowo zaistnieć „brak ślepoty”. Ta „nieślepotą” musi zawsze mieć miejsce, a św. Bernard nie powstrzyma się od zarzucenia niektórym zgromadzeniom kontemplacyjnym, że odsunęły ją na dalszy plan w sytuacji, gdy zagrożone było podstawowe dobro życia cysterskiego. Bezrefleksyjne pochwalanie „ślepoty” w posłuszeństwie kryje w sobie realne

niebezpieczeństwo polegające na
stępieniu zmysłu moralnego u
zakonników. Historia niedawnego
kryzysu w Kościele to potwierdza.

Ta skłonność do ślepego
polegania na władzy ludzkiej,
nawet tej najbardziej godnej
szacunku, nie może nie
wywoływać niepokoju. Przyjmuje
się bowiem za pewnik, że
wewnętrzna uczciwość aktu jest
warunkiem *sine qua non*
posłuszeństwa. Lecz gdyby ten
warunek nie był spełniony? Czy
ciągłe zamykanie oczu sprawia, że
nasza czujność wzrasta? I czy
wnikliwość jest odwrotnie

proporcjonalna do jasnego
oglądu?⁴⁴

W rzeczywistości wnikliwość jest łatwiej praktykowana tam, gdzie życie zakonne jest wierne prawdziwej obserwacji i tradycji danego instytutu. W klimacie dociekliwości tworzy się fundamentalne zaufanie. To, że polecenia przełożonych są wydawane zgodnie z Regułą zatwierdzoną przez Kościół w celu uświęcenia członków – co jest pierwszym celem każdego instytutu – jest pewną gwarancją. Należy zauważyć, że taki stosunek do drugiego celu (jakim są np. dzieła apostolskie), który podważa dobro

innych osób i stwarza skomplikowane sytuacje, może wymagać większej czujności.

Druga uwaga dotyczy możliwości rozumnego i wiernego wykonania. O ile dla podwładnego – z punktu widzenia ascetycznego i mistycznego – zawsze korzystne jest odnosić się (i nic poza tym) do samego faktu polecenia, nie dopytując się o racje przełożonego, to mogą się jednak zdarzyć przypadki, kiedy – *aby dobrze wniknąć w zamiary przełożonego* – znajomość przynajmniej niektórych racji jest dobra i pożądana. Jeśli poleca się nam wykonanie zadania, które wydaje się przekraczać nasze

możliwości, nie jest konieczne domagać się uzasadnień. Jeśli natomiast powierza się nam jakąś delikatną sprawę o charakterze apostolskim lub też dyplomatyczną mediację, może być użyteczne, a czasem nawet jest konieczne, zapytanie o te względy misji, które są istotne dla jej roztropnego wypełnienia. Chodzi tu: w przypadku podwładnego – o synowską otwartość w kwestii jego możliwości i niepokojów, roztropność w rozeznawaniu pytań, które należy postawić lub nie, szacunek w sposobie pytania; a w przypadku przełożonego – o odpowiednie zastosowanie zasady

pomocniczości, w zależności od regulacji tej kwestii w danym zgromadzeniu, oraz o ojcowskie zaufanie do podwładnego.

Św. Augustyn uważa, że nie jest umniejszona zasługa posłuszeństwa, kiedy objaśnia niektóre nakazy swojej *Reguły*:

Dla niektórych prawodawców ich wola zastępuje rozum (*sunt aliqui praeceptores quibus est pro ratione voluntas*). Augustyn się do nich nie zalicza, ponieważ formułując zalecenia, włącza do nich rozum, zwłaszcza do tych, których zasadności nie widać od razu (*in his praecipue quae non*

sunt liquidae justitiae prima facie), jak to: Kiedy przy karceniu młodszych konieczność utrzymania dyscypliny zmusza was, by wymawiać twarde słowa, i jeżeli nawet czujecie, że przebraliście w nich miarę, to nie wymaga się od was, abyście ich prosili o przebaczenie; do którego dołącza rację, kiedy mówi: żeby gdy okazuje się zbytnią pokorę, nie został uszczuplony autorytet przełożonego u tych, którzy powinni być poddani. W Regule znajduje się około siedemnastu takich zaleceń, do których jest dołączone uzasadnienie, a które

ważny czytelnik bez trudu
odnajdzie⁴⁵ .

Z obu tych uwag można zatem przyjąć część prawdy o „ślepych” postuszeństwie, ale dla właściwego określania postuszeństwa usilnie sugerujemy używanie innej nazwy, ponieważ ta „ślepotą” (pod jednym względem) powinna pozostać „świadoma” (pod pozostałymi względami). Można by zatem, za Humbertem z Romans, mówić o postuszeństwie „prostym”.

Psychologiczna możliwość postuszeństwa sądu

Mówiąc o posłuszeństwie sądu – jak je pojmuje św. Ignacy i jak je chwala Rodríguez, Dom Delatte i Tanquerey – można sobie zadać pytanie: czy jest ono zawsze (psychologicznie i moralnie) możliwe?

Widzieliśmy, że ks. Berto uważa, że *porzucić zawsze i w każdym przypadku nasz sąd, aby przyjąć sąd przełożonego, jest zadaniem i niemożliwym, i sprzecznym z prawdziwą świętością*. Taka też jest myśl ks. Labourdette'a: *Jesteśmy przełożonemu posłuszni nie dlatego, że ma on rację, lecz dlatego, że ma władzę [...]. Posłuszeństwo zakłada więc coś całkiem innego niż uznanie racjonalnego charakteru*

danego polecenia: zakłada ono, że ten, kto je wydaje, posiada prawowitą władzę, którą przecież otrzymał od Boga, i to właśnie dlatego go słuchamy. To nie przed jego mądrością ani roztropnością ustępujemy – może się bowiem zdarzyć, że jesteśmy od niego zdolniejsi lub że mamy lepszą pozycję; ustępujemy przed posiadaną przez niego władzą Boską. Z tego wynika, że nawet jeśli nie widzimy, że przełożony ma rację, musimy go słuchać⁴⁶. Labourdette precyzuje, że za normę działania przyjmuje się sąd praktyczny przełożonego, lecz że nie implikuje to w sposób konieczny (a w pewnych przypadkach wręcz wyklucza)

wewnętrznego przyjęcia roztropności i celowości nakazu.

Trudność będzie wynikać z tego, że nie sądzi się tak, jak się chce, nie ma się do tego prawa – istnieje bowiem moralność rozumu. Osąd, jako całość, w pierwszej kolejności zależy od czegoś, nad czym przełożony nie ma władzy – od obiektywnego światła prawdy. Przełożeni nie są źródłem prawdy. Nie można komuś nakazać, aby twierdził, że coś jest białe, gdy ten ktoś widzi, że jest czarne⁴⁷. Mówiąc o dwóch sposobach słuchania rozkazu, który wydaje się nieroztropny, ale i nieprowadzący do grzechu, o. Labourdette opisuje pierwszy jako

wykonanie „czysto materialne”, które sprowadza się do sabotowania postuszeństwa, aby wykazać nieprawidłowość danego polecenia i, być może, doprowadzić sprawę do upadku. Potem dodaje: *Inny, rozumny i cnotliwy sposób polega na dołożeniu wszelkich starań, aby najlepiej zaradzić przeszkodom, unikając przy tym wskazywania przełożonego jako tego, który się myli. Nie pozostając ślepy na błąd przełożonego – co nigdy nie jest konieczne ani cnotliwe – podwładny przyjmuje jednak na tyle punkt widzenia przełożonego, aby zadanie mimo wszystko zostało wypełnione jak najlepiej*⁴⁸.

Niemożliwość posłuszeństwa rozumowi w sensie ścisłym (lub też posłuszeństwa sądu w rozumieniu św. Ignacego) wynika z natury rozumu i z samej natury posłuszeństwa, która dotyczy nie prawd spekulatywnych, ale ludzkich działań wykonywanych w dziedzinach, które z definicji są przygodne: ich roztropność i celowość należą do sfery *prawdopodobieństwa*⁴⁹.

Przedmiotem rozumu są byt i prawda. Rozum może przyjąć tylko to, co mu się przedstawia jako bytujące i prawdziwe. Przyjęcie to może być albo pewne, albo prawdopodobne zależnie od tego, czy przedmiot w pełni udziela się rozumowi, czy też pozostaje wobec

niego niedookreślony. Jeśli chodzi o przyjęcie pewne, byt i prawda przedstawiają się rozumowi albo jako pośrednia lub bezpośrednia oczywistość, kiedy to racje przyjęcia leżą po stronie przedmiotu, albo też jako zaświadczone. *Jeżeli uważam, że w stworzeniach byt jest rzeczywiście czymś różnym od istoty, jeżeli uważam, że kłamstwo jest czymś wewnątrznie złym, to żaden ludzki przełożony nie może mi nakazać myśleć przeciwnie. Jeśli zaś przypadkiem tak nakazuje, to taki nakaz jest nieważny i pozbawiony mocy, niezależnie nawet od tego, czy posłuszeństwo może dotyczyć aktów czysto wewnętrznych*⁵⁰.

Byt (i prawda) mogą również przedstawiać się rozumowi jako potwierdzone lub zaświadczone: tak jest w przypadku świadectwa o cechach wiarygodności *pewnej* (np. w dziedzinie historii), co wymaga w szczególności kompetencji epistemicznych⁵¹ osoby, która wydaje świadectwo. W tym drugim przypadku racja, bez względu na to, jak byłaby silna, pozostaje zewnętrzną do przedmiotu: to dzięki temu akt przyjęcia tego przedmiotu jest dla nas możliwy. W ten sposób, działając racjonalnie, nasza wola skłania nasz rozum do uznania, że Napoleon przegrał bitwę pod Waterloo, chociaż o

samym fakcie nie mamy żadnej bezpośredniej wiedzy.

Powyższe elementy dają się bez trudu zastosować do przypadku przyjęcia prawdopodobnego, gdyż to ten rodzaj przyjęcia występuje w sprawach przygodnych. Polecenia przełożonych, zależnie od ich roztropności rządczej, działają w sferze tej przygodności, aby dostosować środki w celu osiągnięcia dobra wspólnego, a podwładni muszą na nie odpowiedzieć aktami cnoty posłuszeństwa. Rozum może przyjąć przedmiot *prawdopodobnie* tylko pod wpływem racji wewnętrznie prawdopodobnych (usuwając sprzeczne prawdopodobieństwa) lub

też pod wpływem (prawdopodobnie wiarygodnego) świadectwa. Lecz przełożony, który jest tylko człowiekiem, *sam w sobie* nie jest władzą epistemiczną⁵², to znaczy, że posiada on kompetencje, aby rozumowi podwładnego przedstawić *działanie* do spełnienia, ale nie może przedstawić *prawdy*, którą należy przyjąć.

Z definicji polecenie, nakazując mi wykonać jakiś akt czy przyjąć jakąś postawę, nie może dotyczyć tego, co nie zależy ode mnie; przedstawia mi się ono jako reguła, którą powinienem zastosować, używając mojej

wolności. Znaczy to, że polecenie bezpośrednio dotyka mnie na poziomie sądu praktycznego⁵³. Sąd spekulatywny jako taki nie mógłby zależeć od przełożonych ludzkich i być podstawą posłuszeństwa jako takiego. Co prawda, nawet dla niego „władza” odgrywa dużą rolę z racji tego, że człowiek jest „istotą posiadającą wiedzę”, ale chodzi tu o władzę w sensie „władzy moralnej” i kompetencji, np. tej, którą posiada „autorytatywny świadek”, „renomowany badacz” itp.⁵⁴

Istnieje wielka różnica między sądem praktycznym: „Muszę wykonać

polecenie, które mi wydał przełożony, zrobienie tego jest wolą Bożą” a sądem spekulatywnym: „To polecenie *jest* mądre, roztropne, należyte, celowe...”

W ścisłym rozumieniu niemożliwe jest więc przyjęcie z *siebie* (ważna uwaga) myśli czy zdania przełożonego jako racji przyjęcia *rozumowego*. Jeśli uważa się, że jest to możliwe, ryzykuje się zafałszowanie użycia rozumu przez nieuprawnione ingerencje woli, co już jest rzeczą niemoralną. Mogłoby to wytworzyć nawet wadliwe sprawności (*habitusy*) rozumowe, które następnie mogą kierować działanie wyalienowanego rozumu na

„pseudoprawdopodobieństwa”.

Niestety wiele przykładów nadmiernego wpływu mistrza na inteligencję uczniów czy też szefa na myśli podopiecznych spotyka się w grupach o skłonnościach sekciarskich czy wręcz w sektach. A całe to zjawisko wynika z przesadnej ingerencji woli i blokady działania naturalnego rozumowania.

Owszem, istnieje *moralność rozumienia* i nie powinno się jej dawać zadania niemożliwego i sprzecznego z prawdziwą świętością. Po potępieniu obawy, że się kogoś urazi, postawy arogancji lub zwykłego żalu, że się oddaliło od przełożonego, jak również

służalności czy schlebiania, które są bardziej przeciwne posłuszeństwu niż nieustępliwość, bo mogą oszukiwać przełożonych co do ich samych, ks. Berto słusznie dodaje: Najbardziej niebezpieczym błędem ze wszystkich jest upodobanie się ducha, który – w sprawach odnoszących się do rozumu i sumienia – próbuje z władzy uczynić regułę prawdy (por. ST 2, 2, zag. 104, a. 5., ad 2)⁵⁵.

Sprostowanie: „posłuszeństwo sądu” jako określenie bez przedmiotu

Trudności psychologiczne i moralne „posłuszeństwa sądu” w ujęciu św.

Ignacego, Rodrigueza i ich następców są tak realne, że wielu autorów nadaje mu już inne, możliwe do przyjęcia znaczenie, cały czas nadal je stosując. Należą do nich Dom Pierre Doyère, bł. Jacek Maria Cormier OP i bł. Kolumban Marmion OSB.

Dom Pierre Doyère (1890-1966) był przeorem opactwa w Wisques. Podczas konferencji na temat posłuszeństwa, jeden akapit swojego wystąpienia poświęca właśnie „posłuszeństwu sądu”. Ponieważ pragnie on zachować ten termin, jego rozumowanie staje się nieco skomplikowane, w sumie jednak, nawet gdy go używa, rozumuje w

sposób klasyczny, stosując rozróżnienie między sądem spekulatywnym a sądem praktycznym, i podziela tym samym doktrynę tomistów o. Berta i o. Labourdette'a, którą przedstawiliśmy powyżej.

Tak zwane „posłuszeństwo sądu” występuje wtedy, gdy podwładny przyjmuje sposób widzenia przełożonego co do czynności, którą ten każe mu wykonać [...]. Ciekawym paradoksem jest to, że określenie „posłuszeństwo sądu” stosuje się także w przypadkach, kiedy zgoda zdań przełożonego i podwładnego właśnie nie zachodzi. Należy więc

wytlumaczyć, dlaczego podwładny mimo to jest posłuszny. W tym celu zwykle rozróżnia się sąd teoretyczny i sąd praktyczny i mówi się wówczas, że posłuszeństwo sądu jest wtedy, gdy podwładny dostosowuje swój sąd praktyczny do sądu praktycznego swojego przełożonego w celu materialnego wykonania polecanej czynności, chociaż sąd teoretyczny podwładnego na temat samej wartości czynności, którą ma wykonać, różni się od sądu przełożonego⁵⁶.

Człowiek prawdziwie posłuszny

poddaje przełożonym nie tylko swoją wolę, ale i swoje zdanie. Jest z nimi jednomyślny w ten sposób, że uznaje polecenie za *korzystne dla swojego zbawienia tylko ze względu na to, że mu się je wydaje*. Bez tego jego posłuszeństwo nie byłoby ani pełne, ani doskonałe⁵⁷.

Słuchać dlatego, że rozkaz wydaje się nam rozumny, to nie znaczy słuchać, ale iść za własnym zdaniem. Ale czy wobec tego mamy obowiązek porzucić własne zapatrywania aż do takiego stopnia, żeby wszystkie zapatrywania opata uczynić

własnymi? Nie, *nie możemy się wyrzec światła własnego rozumu* [...]. Przypuśćmy jednak, że widzimy jakieś sprawy z całą oczywistością w innym świetle czy pod innym kątem widzenia niż ten, pod którym widzi je przełożony: możemy wtedy pokornie przedstawić mu nasz sposób widzenia. Św. Benedykt, u którego duch nadprzyrodzony tak wspaniale łączył się ze zdrowym rozsądkiem, pozwala mu na to. Ale jeśli przełożony podtrzymuje swój rozkaz, czy *doskonałość posłuszeństwa wymaga od nas, byśmy teoretycznie tak samo*

*patrzyli na rzeczy jak i opat? Nie, nie wymaga tego. Możemy dalej spekulatywnie mieć inne zapatrywanie niż przełożony i uważać je teoretycznie za lepsze lub bardziej rozumne niż to, które nam zostało nakazane. Ale powinniśmy być doskonale posłuszni w wykonaniu; co więcej, powinniśmy być przekonani, że w danym wypadku, *in concreto*, nie wyniknie z naszego posłuszeństwa żadna szkoda ani dla chwały Bożej, ani dla duszy naszej, ale pożytek. To właśnie wewnętrzne przekonanie jest konieczne do posłuszeństwa rozumowi* ⁵⁸.

Trudno w tej kwestii o większą precyzję. Podkreślmy tu wzmocnione uzasadnienie, które łączy się z naszą refleksją na temat braku – w niektórych przypadkach – psychologicznej i moralnej możliwości posłuszeństwa sądu: *Nie możemy się wyrzec światła własnego rozumu.* Zwróćmy też uwagę na bardzo słuszne przekonanie o dobru, jakim jest posłuszeństwo: o ile mamy do czynienia z przypadkiem posłuszeństwa według kryteriów opisanych powyżej, nie wyniknie z niego żadna *duchowa* szkoda, lecz raczej pożytek dla naszej duszy i chwały Bożej. Nie jest powiedziane, że

nieroztropne czy bezcelowe polecenie nie wpłynie negatywnie na dzieło, które ma być wykonane.

Uległość w służbie posłuszeństwa

W swoim słynnym *Liście o posłuszeństwie* św. Ignacy podaje taki oto trzeci argument za posłuszeństwem sądu:

Z drugiej zaś strony jeśli zabraknie posłuszeństwa rozumu, posłuszeństwo woli i wykonanie nie może być takie, jakie być powinno (*sea qual conviene*). Albowiem władze pożądanca naszej duszy idą ze swej istoty za

władzami poznawczymi. I dlatego posłuszeństwo woli wbrew własnemu sądowi będzie na dłuższą metę czymś wymuszonym (*sera cosa violente obedecer con la voluntad, a la larga, contra el proprio juicio*). A nawet gdyby ktoś był posłuszny przez jakiś czas zgodnie z ogólnym mniemaniem, że należy słuchać także i tego, kto nierozsądnie rozkazuje, takie posłuszeństwo w najlepszym wypadku nie będzie trwałe (*par aquella aprension general, que es menester obedecer*). Tak więc traci się wytrwałość. A nawet gdyby takie posłuszeństwo było

trwałe, to i tak w najlepszym razie traci się doskonałość posłuszeństwa, która polega na tym, że człowiek słucha z miłością i radością⁵⁹.

Nie będziemy tu omawiać wyraźnie woluntarystycznej duchowości, która przejawia się w tym fragmencie. Wydaje nam się, że ma ona niewiele wspólnego z *oczyszczającym i korygującym działaniem miłości*, o którym w tym kontekście mówił ks. Berto. Pragniemy również zauważyć, że życie zakonne i historia Kościoła obfitują w przykłady miłującego i radosnego posłuszeństwa w sprawach, w których sąd roztopnościowy

przełożonego nie był podzielany. Tekst św. Ignacego jednak ma tę zaletę, że znosi ostatnie wątpliwości, które mogły powstać w umyśle czytelnika z powodu sformułowań na temat natury ignacjańskiego posłuszeństwa w sądzie, które przytoczyliśmy na początku tego artykułu. Chodzi bowiem nie tylko o uznanie, że posłuszeństwo jest *dla podwładnego* konieczne, chwalebne i zasługujące, ale że *to, co przełożony nakazuje, jest samo w sobie* roztropne, rozsądnie rozkazane (*bien mandado*).

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden element. Św. Ignacy obawia się (wydaje się nawet, że uważa ją za

częstą okoliczność), aby niezgodność sądów roztropnościowych podwładnego i przełożonego nie weszła w nawyk. Lekarstwo, jakie na nią proponuje, wydaje się nam jednak, *salva reverentia*, bardziej niebezpieczne niż zło, które ma leczyć, i że poprzez nadużywanie interwencji woli w celu (rzekomo) ukierunkowania sądu wprowadza się w duszę zakonnika napięcie przeciwne naturze, które może się stać nie do zniesienia. Zastanawiające jest to, że w kryzysie dotyczącym Kościoła od ponad półwiecza najwięksi woluntaryści i zwolennicy ścisłego przestrzegania reguł często stawali się twórcami

najdalej idących zmian. Taka kreatywność *usuwa* wszelką normę, a raczej zamienia tradycyjne pedagogie (odbierane przez wielu księży starszego pokolenia jako „okowy”) na normę „braku norm” (którą z kolei część młodszych księży odczuwa jako „nowe okowy”). Wiedząc, jak bardzo duchowość jezuicka zdominowała Kościół aż do Soboru Watykańskiego II, to przedstawione przez nas na początku skojarzenie posłuszeństwa sądu z jednej strony z rewolucją wyzwalamia się z formalizmów z drugiej, nabiera aż za dużego prawdopodobieństwa.

W tym kontekście staje się więc pilne

przywrócenie realistycznych pojęć roztropności i posłuszeństwa w rozumieniu św. Tomasza – z ich zakorzenieniem w cnotach czci, a także w uległości. Przytoczone przez nas rady ks. Berta mogą się znacznie do tego przyczynić.

Do tego potrzeba bardziej uległości niż posłuszeństwa. Można całe życie być posłusznym, nigdy nie przechodząc formacji. Formacja młodego człowieka jest kwestią uległości, to znaczy nie tylko zgodności jego woli z poleceniami przełożonych, ale nastawienia rozumu do praktycznego dostosowania się

do sposobu widzenia wszystkiego w duchu Instytutu. Podczas formacji nie można kształtować podopiecznych tak, aby stali się posłuszni jak marionetki. Trzeba rozumieć, zgłębiać, a czasem zgadywać intencje tego, kto trzyma ster, a także wiedzieć, jakie ma się miejsca na statku, i wykonać manewr, który będzie zgodny z obranym kierunkiem. Wymaga to ciągłej pracy umysłu. Przełożeni nie zawsze mają czas, żeby tłumaczyć wszystkie powody ich postępowania; podwładni nie zawsze mogą być posłuszni, nie rozumiejąc. Trzeba zatem, aby

rozumieli bez konieczności tłumaczenia, i to właśnie jest uległość. A raczej to uległość jest tego źródłem – tej spontanicznej jednomyślności, tego podstawowego porozumienia, które sprawia, że całe ciało funkcjonuje swobodnie i lekko⁶⁰.

DODATEK O OJCOSTWIE DUCHOWYM

W przypadku ojcostwa duchowego mamy do czynienia z czymś, co *wyduje się* być zbliżone do posłuszeństwa w sądzie. Załóżmy, że mój ojciec duchowy, człowiek umiejętnie rozeznający drogi Boże i dobrze znający ludzką psychologię, po długim sprawowaniu nade mną swego

ojcostwa, wypełnionego licznymi rozmowami, podczas których całkowicie otworzyłem przed nim duszę (jest to podstawowe ćwiczenie *exagoreusis* Ojców Pustyni i dawnych mnichów Wschodu⁶¹), mówi mi w końcu, że szczególny rodzaj mojej pychy jest taki to a taki i poleca mi zastosować określony środek duchowy.

Wówczas – jak nam się wydaje (o ile orientujemy się w tej delikatnej materii) – nie tylko powinienem lojalnie zastosować polecony środek, lecz *dla własnego dobra powinienem przyjąć jego opinię*. Tutaj mój rozum może i musi przyjąć tę rzecz (diagnozę

dotyczącą rodzaju mojej pychy) w porządku prawdopodobieństwa, na zasadzie świadectwa prawdopodobnie wiarygodnego. Tak jak chory musi rozumem zaufać lekarzowi ciała, tak i ja mogę czy wręcz powinienem – dla dobra mojej duszy chorej na grzech – racjonalnie zaufać ojcu duchowemu jako lekarzowi duszy. Samodzielnie nie jestem bowiem zdolny do odkrycia tej szczególnej formy mojej duchowej choroby, ponieważ – z definicji – jest ona tym, co można by nazwać duchową „plamką ślepą”⁶². Ponadto w kwestii postawienia diagnozy mój ojciec duchowy posiada kompetencję „epistemiczną” – pewien rodzaj

wiedzy czy doświadczenia, którą dawni mnisi nazywali *diacrisis*, a która jest naturalną przenikliwością psychologiczną czy też nadprzyrodzonym charyzmatem.

Zauważmy, że nie chodzi tu o organizowanie dobra wspólnego zakonu (co przygotować na śniadanie w dzień świąteczny, jak naprawić samochód itp.) ani tym bardziej o nakazanie zakonnikowi z tytułem profesorskim uznania prawdziwości jakiejś tezy z dziedziny metafizyki. Widzieliśmy, że w tych przypadkach przyjęcie spekulatywne sądu przełożonego nie jest wymagane, a nawet nie zawsze jest możliwe, bo

zależy od wzajemnych kompetencji podwładnego i przełożonego w danej sprawie. Chodzi tu o leczenie własnej duszy, o zobaczenie jej w świetle prawdy i dlatego tylko spojrzenie z zewnątrz może mnie sprowadzić na właściwą drogę. Mogę, a także muszę przyjąć to, co mi się mówi, za prawdę w porządku prawdopodobieństwa.

Ta uległość syna względem duchowego ojca jest czymś wyraźnie różnym od ignacjańskiego posłuszeństwa w osądzie. Przede wszystkim nie mamy tu do czynienia z relacją między podwładnym a przełożonym *sensu stricto*. Dążący do doskonałości syn wybiera sobie ojca

duchowego w zupełnie nieskrępowany sposób w odróżnieniu od tego, co ma miejsce w zgromadzeniu zakonnym, gdzie przełożonego nikt sobie nie wybiera. Nawet gdy ktoś wstępuje do zakonu ze względu na osobę przełożonego, to po złożeniu ślubów musi zaakceptować jego następców bez względu na to, czy będzie się z nimi zgadzał, czy nie, i podporządkować się im tak samo jak pierwszemu.

Oprócz tego wybór ojca duchowego jest formalnie oparty na znajomości spraw duchowych osoby, którą się wybiera (znajomości, którą wyżej nazwaliśmy kompetencją

„epistemiczną”), oraz na zaufaniu, jakie ona wzbudza, co jest warunkiem *sine qua non* każdego otwarcia sumienia. Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie jest regułą, że – o ile należy wystrzegać się niestałości – to wolno jednak zmieniać sobie ojca duchowego, tak aby wybrać sobie osobę, która najlepiej odpowiada naszej duszy. Zresztą także i dla ojca duchowego nie jest wskazane zatrzymywanie sobie duchowego syna, podczas gdy przełożony zakonny – o ile nie było dyspensy odpowiedniej władzy – nie może pozwolić odejść temu, kto złożył swój ślub.

Taka synowska uległość wobec

duchowego ojca, która w niektórych przypadkach słusznie obejmuje także osąd, formalnie nie ma więc tej samej natury co posłuszeństwo zakonne.

Opiera się ona na swobodnym u z n a n i u *kompetencji* (w drodze dokonanej przez podwładnego oceny, która nie ma charakteru nieodwołalnego), podczas gdy posłuszeństwo zakonnika wobec przełożonego nie opiera się formalnie na jego kompetencji przełożonego, lecz na jego *władzy*, a także na nieodwołalnej obietnicy złożonej Bogu, że będzie się słuchać wszystkich rozkazów przełożonego zgodnie z prawem danego instytutu.

Można przypuszczać, że św. Ignacy rozciągnął to, co charakterystyczne dla otwarcia sumienia przed ojcem duchowym, na całą dziedzinę życia zakonnego (wewnętrzną organizację wspólnego dobra instytutu oraz apostolat) i że w ten sposób doszedł do swojej doktryny posłuszeństwa w sądzie. W każdym razie *List o posłuszeństwie* opiera się na przykładach zaczerpniętych z Ojców Pustyni i w tym też kierunku idzie, gdy relację mistrza i ucznia w kontekście kierownictwa duchowego ujmuje w duchu i według praktyki mnichów wschodnich, a nie formalnie według stosunku przełożonego do

podwładnych. Znaczącym jest, że wszystkie cechy, które św. Ignacy cytuje w swoim Liście o posłuszeństwie pochodzą z Vitae Patrum, tj. od Ojców Wschodnich, oprócz anegdoty o św. Maurze, która, co prawda, jest zachodnia, ale ma wschodnią inspirację. W owych czcigodnych dokumentach monastycznych musiał on wyczytać także inne porównania niż „ciało bez życia” czy „nieożywiona materia”. Z nich mógł zaczerpnąć zdanie, że trzeba uważać się za ośła, a być posłusznym jak wielbłąd⁶³.

Tłum. Monika Grądzka-Holvoote

O. Louis-Marie de Bignières (1949),
doktor filozofii, założyciel Bractwa
Świętego Wincentego Ferrera.

Notatki

[←1]

Sobór Watykański II, *Dekret o przystosowanej odnowie życia zakonnego Perfectae caritatis*, 28 października 1965 r.

[←2]

Jan Paweł II, *Postsynodalna adhortacja apostolska Vita consecrata*, 25 marca 1996 r., pkt 43.

[←3]

Nieposłuszeństwo, które jest bardzo charakterystyczną chorobą naszej epoki (peculiarissimus aetatis nostrae morbus), rozprasza chęci i sprawia, że przedsięwzięcia apostolskie usychają bezowocnie, List z 25 marca 1955 r. do Generalnego Wikariusza Zakonu Kaznodziejskiego, Acta Apostolicae Sedis, 47 (1955), ss. 268-271.

Por. J.-M. Becker SJ, *The Reformed Jesuits. A History of Change in Jesuit Formation during the Decade 1965-1975*, San Francisco, 1992; A. Carey, *Sisters in Crisis. The Tragic Unravelling of Women's Religious Communities*, Huntingdon, Ind., 1997; J.-M. Garrigues OP, *Par des sentiers resserrés. Itinéraire d'un religieux en des temps incertains*, Presses de la Renaissance, 2007; A. Nichols OP, *Chrétienté, réveille-toi!*, Editions de l'Homme Nouveau, Paris 2013, rozdz. 10, *Recréer la vie religieuse*, ss. 157-172.

Por. J.-B. Bossuet, *La politique tirée de l'Écriture Sainte, Œuvres complètes*, Vivès, Paris 1864, t. 23, ks. III, art. 2 *L'autorité royale est sacrée* [Władza królewska jest święta], ss. 532-538: *Lecz nawet bez tego namaszczenia są oni uświęceni swoją misją jako przedstawiciele Boskiego majestatu, posłani przez Opatrzność do wykonywania Jej zamierzeń* (s. 534); ks. IV, art. 1, *L'autorité royale est absolue* [Władza królewska jest absolutna], ss. 558-562: *Są oni bogami i w pewien sposób uczestniczą w boskim samostanowieniu [...]. Tylko Bóg może oceniać ich sądy i sądzić ich osoby [...]. Władca może sam się poprawić, gdy pozna, że źle uczynił, ale jego władza może być uleczona tylko przez jego*

władzę (ss. 559-560).

Tekst hiszpański [w:] *Obras completas de San Ignacio de Loyola*, Biblioteca de Autores Cristianos, Madrid 1963, ss. 806-816. Tłumaczenia francuskie autorstwa S.-M. Girauda (*De l'esprit et de la vie de sacrifice dans l'état religieux*, N.-D. de la Salette, 1877, ss. 374-392) i E. Lavauda OP (*La vie spirituelle*, XXI/I, paźdź. 1929, ss. 98-111) są mocno niedoskonałe. Tłumaczenie G. Dumeige'a SJ (Saint Ignace, *Lettres*, DDB, 1957, ss. 296-306) jest znacznie lepsze.

[←7]

Czasownik *sentir* należy tutaj tłumaczyć nie jako *czuć, postrzegać*, ale *mieć zdanie, sądzić*. Znaczenie to pokrywa się ze znaczeniem słowa łacińskiego, np. w znanym wyrażeniu *sentire cum Ecclesia*. Tłumaczenie Girauda i Dumeige'a słowa *sentir* jako *czuć*, co prawda, nie jest niepoprawne, jeśli przez *czucie* rozumie się nie zwykłe *emocje*, lecz *posiadanie zdania* (jak w wyrażeniu *mam na ten temat mieszane uczucia*), jednak według nas nie oddaje ono tak dobrze tego, co św. Ignacy rzeczywiście miał na myśli.

[←8]

En cuanto można by również przetłumaczyć jako *bowiem, zwłaszcza że*.

[←9]

Dumeige tłumaczy jako: *a także i sąd, który jest zawarty w rozkazy Przełożonego.*

[←10]

Ignacy Loyola, *Pisma wybrane. Komentarze*, oprac. M. Bednarz SJ, t. 1, WAM, Kraków 1968, ss. 508-509.

[←11]

Konstytucje Towarzystwa Jezusowego wraz z przypisami Kongregacji Generalnej XXXIV oraz Norm, Uzupełniające zatwierdzone przez tę samą Kongregację, Polskie Prowincje Towarzystwa Jezusowego, Wydawnictwo WAM, Kraków–Warszawa 2006, s. 192 – podkreślenie L.-M. B.

[←12]

Tamže, ss. 192-193.

[←13]

A. Rodriguez SJ, *Pratique de la perfection chrétienne* (w 18 rozdz.), cz. 3, rozpr. 5, *De la vertu d'obéissance [O cnocie posłuszeństwa]*, t. 4, Librairie Victor Lecoffre, Paris 1903, ss. 251-357.

[←14]

Por. *Dictionnaire de spiritualité* (dalej: *DS*), t. 13, 1988, art. *Alphonse Rodriguez*, kol. 853-860.

[←15]

M. Pourrat, *La spiritualité chrétienne*, t. 3, cz. I, s. 319, cyt. przez *Dictionnaire de théologie catholique*, t. 13, 1937, art. *Alphonse Rodriguez*, kol. 2758-2761 [2761].

[←16]

Irénée Noye, *DS*, 13, 855.

[←17]

Tamże, rozdz. 2, s. 244.

[←18]

Tamże, rozdz. 5, s. 256.

[←19]

A. Tanquerey, *Précis de théologie ascétique et mystique*, Desclée, Paris–Tournai–Rome 1924, nr 1062-1064, ss. 667-668. Autora tego cytuję J. Bricout w s w o i m *Dictionnaire pratique des connaissances religieuses*, t. 5, Letouzey et Ané, Paris 1927, kol. 61-63.

[←20]

Jak i św. Ignacego w jego słynnym liście
De virtute obedientiae – przyp. Dom
Delatte'a.

[←21]

Dom P. Delatte, *Commentaire de la Règle de Saint Benoît*, Plon-Nourrit, G. Oudin, Paris 1913, rozdz. 5, *De l'obéissance des disciples*, s. 102.

[←22]

A. Savaton, *Valeurs fondamentales du monachisme*, seria „Monastica”, Editions de Solesmes, Solesmes 2012, ss. 46-48.

[←23]

Por. A.-M. Crignon, *L'esprit d'obéissance*
[w:] „Sedes Sapientiae”, nr 114, ss. 49-
53.

[←24]

Św. Tomasz, *Suma teologiczna* (dalej: *ST*), 2-2, zag. 102, a. 1 (t. 20, *Cnoty społeczne*, wyd. Veritas, Londyn 1972).

[←25]

ST 2-2, zag. 103, wstęp.

[←26]

ST 2-2, zag. 104, a. 2, odp.

[←27]

ST 2-2, zag. 186, a. 5, na 5 (t. 23, cz. III, *Urzędy i stany w społeczności Kościoła*, wyd. Veritas, Londyn 1982).

[←28]

Loc. cit.

[←29]

V.-A. Berto, *Principes de la direction spirituelle*, Les Editions du Cèdre, Paris 1941, s. 81.

[←30]

M. Labourdette, *La vertu d'obéissance selon saint Thomas* [w:] „Revue Thomiste”, 57, 1957, ss. 626-656 (644).

[←31]

ST 2-2, zag. 104, a. 2, odp. Wola bowiem przełożonego, w jakikolwiek sposób ujawniona, jest domyślnym rozkazem; posłuszeństwo zaś jest tym bardziej ochocze, gdy podwładny, poznawszy wolę zwierzchnika, spełnia ją, uprzedzając wyraźny rozkaz. Tę szybkość wykonania (bez śladu sprzeciwu) św. Benedykt podkreśla najwyraźniej w rozdz. 5 swojej Reguły.

[←32]

ST 2-2, zag. 105, a. 5, ad 3.

[←33]

ST 2-2, zag. 186, a. 7, odp.

[←34]

A.-M. Crignon, *art. cit.*, s. 49, przyp. 1.

[←35]

Denzinger-Schönmetzer (dalej: *DS*), 3115
– podkreślenie L.-M. B.

[←36]

Zatwierdzamy ten przenikliwy sprzeciw i stanowisko za ich odwagę, ważkość i religijnego ducha i potwierdzamy je pełnią naszej władzy apostołskiej, Przemówienie do Kardynałów z 15.03.1875 cyt. w 33 wydaniu DS (1965 r.) przed nr 3112, s. 603.

[←37]

ST 2-2, zag. 104, a. 5, odp.

[←38]

V.-A. Berto, *op. cit.*, s. 78.

[←39]

A. Savaton, *op. cit.*, s. 47.

[←40]

Bł. H. de Romans, *Opera de vita regulari*,
edita currante Fr. J. J. Berthier OP, t. 1,
Typis A. Befani, Romae 1888, t. 1, s. 6.

[←41]

E. Lavaud, *op. cit.*, s. 91.

[←42]

S. Giet, *Saint Bernard et le troisième degré d'obéissance ou la soumission du jugement* [w:] „Année Théologique”, 1946, II-III, s. 215.

[←43]

S. Giet, *art. cit.*, ss. 208-209; V.-A. Berto, *op. cit.*, s. 78.

[←44]

S. Giet, *art. cit.*, ss. 216-217.

[←45]

Bł. H. de Romans, *op. cit.*, t. I, s. 126 [z cyt. *Reguły św. Augustyna*, VI, 3 – przyp. tłum.].

[←46]

M. Labourdette OP, *Cours de théologie morale*, skrypt, t. 13, s. 417 –
podkreślenie L.-M. B.

[←47]

Loc. cit. – podkreślenia L.-M. B.

[←48]

M. Labourdette, *op. cit.*, s. 419 –
podkreślenie L.-M. B.

[←49]

Nie chodzi tu o prawdopodobieństwo w sensie moralnych systemów probabilistycznych, lecz o mocny sens, jaki mu nadał św. Tomasz: ten sam przedmiot nie może rodzić jednocześnie dwóch przeciwnych prawdopodobieństw; por. T. Richard OP, *Etudes de théologie morale*, DDB, 1933, s. 191 i nast. odnośnie do pewności oraz s. 247 i nast. odnośnie do sądu prawdopodobnego.

[←50]

M. Labourdette, *La vertu d'obéissance selon st. Thomas*, art. cit., s. 643.

[←51]

To znaczy kompetencji w dziedzinie poznania naukowego (gr. *episteme* – nauka) albo innego rodzaju wiedzy (doświadczalnej, artystycznej), ale zawsze w związku z poznaniem.

[←52]

Patrz *Dodatek o ojcostwie duchowym*.

[←53]

W sensie przedstawionym powyżej: podwładny przyjmuje jako normę działania to, co polecił przełożony, bez względu na to, jaka jest jego osobista opinia na temat roztropności i skuteczności przedmiotu polecenia.

[←54]

M. Labourdette, *La vertu d'obéissance selon st. Thomas, art. cit.*, ss. 642-643 –
podkrešlenia L.-M. B.

[←55]

V.-A. Berto, *Principes de la direction spirituelle*, *op. cit.*, ss. 85-86.

P. Doyère OSB, *Regards sur la vie chrétienne: Notes inédites présentées par les moines de Wisques*, wstęp Dom J. Gaillard (*Conférence sur l'obéissance*, ss. 107-117), Imprimerie F. Paillart, Abeville 1971. Określenie „*materialne*” wykonanie polecanej czynności nie jest zbyt zręczne; por. cyt. u o. Labourdette'a (powyżej, ss. 63-67).

[←57]

Bł. H.-M. Cormier, *L'instruction des novices*, Sainte-Sabine (1882), Rome 1950, s. 309 – podkreślenie L.-M. B.

[←58]

Bł. K. Marmion, *Chrystus wzorem zakonnika*, Kraków 1927, ss. 360-361 – podkreślenie L.-M. B.

[←59]

Ignacy Loyola, *Pisma wybrane. Komentarze*, oprac. M. Bednarz SJ, t. 1, WAM, Kraków 1968, ss. 510-511.

[←60]

V.-A. Berto, *Notre-Dame de Joie*,
Nouvelles Editions Latines, 1974, s. 200.

[←61]

Por. I. Hausherr SJ, *Direction spirituelle en Orient autrefois*, seria „Orientalia Christiana Analecta”, nr 144, Roma, Pont. Institutum Orientalium Studiorum, 1965, passim.

[←62]

Mamy tu przypadek, kiedy wola ma prawo swym wpływem *nakłonić do tego rozum*, kiedy podwładny *może pod wpływem woli skłonić się raczej na jedną niż na drugą stronę*, zgodnie z wyrażeniem samego św. Ignacego z *Listu o posłuszeństwie* (op. cit., s. 509).

[←63]

I. Hausherr, *op. cit.*, s. 191.